



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBURG**

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowieja i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

POGA WĘDKA.

I gdzie to jest sprawiedliwość ludzka?

Zanim wiosna w całej swojej piękności nadeszła, narzekano na chłody, deszcze nieustanne, omglone błękity i zimne tchnienia wiatrów, lecz oto naraz wszystko się zmienia: ciepłe promienie swoje wysyła słońce, chmur nie widać, niebo się wyjaśnia i gdzie nie gdzie tylko białymi obłokami się ozdabia a wśród osypanych kwiatami krzewów, bzów i jaśminów skaczą wesołe zefiry, całując listek każdy, każdą gałązkę krzaka—słowem: ciepło jest, słonecznie, zielono i śpiewnie, bo słowiki, jakby wynagradzając sobie długie chwile milczenia, napędzają pieśnią gaje i lasy całe, a połotne jaskółki unoszą się nad spokojnymi falami wód, muskając kryształowe ich powierzchnie.

Sąż ludzie zadowoleni z tej przemiany?

Gdzie tam!

— Aj—gorąco!—wciąż narzekania dają się słyszeć—i dogódź—że tym dzieciom rozkapryszonym!...

Nie będę się chwalił ale mam trochę odrębną od nich naturę. Z zupełnym spokojem znoszę ostre uściski zimy, choć się nawet zajęcem nie okrywam futrem, z prawdziwą też rezygnacją potnieję podczas skwarów letnich, choć gruby strój mam na sobie. Ananasy czy kartofle jem z jednakowem spokojem, o ile też umiem cenić każdą chwilę szczęśliwą, o tyle najsrozsze przeciwności nie pozbawiają mnie równowagi umysłu i nie zmuszają do bezsilnego zaciskania pięści.

Ten pan, zdaniem mojem,

Kto przestał na swoim —

powiedziano od dawna.

Zgadzanie się z tem, jak jest, należy do pewnej umiejętności, jakkolwiek ta zimna filozofia nie wy-

klucza pożądan zmian na lepsze i nie przeszkadza rzuceniu pewnych pytań, choćby w stronę zarządu kolei Nadwiślańskiej.

Rzeczywiście, chciałbym otrzymać odpowiedź na następujące pytanie:

Jak sądzi zarząd kolei Nadwiślańskiej—czy wagony są dla publiczności, czy publiczność dla wagonów? co wyszłoby na jedno, gdybym zapytał: czy nos dla tabakierki czy tabakiera jest dla nosa?

Zdawałoby się, że odpowiedź byłaby bardzo prostą—a jednak fakt pewien całkiem inne nasuwa przypuszczenie.

Było to dnia 23 Maja r. pańskiego 1896 zatem w czasie nie bardzo oddalonym od chwili obecnej, gdy, korzystając z paru dni świątecznych, jakiemi nas rok rocznie obdarza Zesłanie Ducha Świętego—zamiast na Bielany, na czas dłuższy i dla większego odpoczynku, ruszyłem koleją Nadwiślańską ku Mławie, do znajomych na wieś. Oczywiście, że nie należąc do ludzi, do których mama fortuna się uśmiecha, kupiłem bilet trzeciej klasy—i—mając przy sobie kuferek niewielki, wstąpiłem na peron, by upatrzyć i znaleźć miejsce dogodne nie tak dla siebie, jak dla mojego kufeczka, o którego bezpieczeństwo bardzo poważnie dbałem. Z podróżników nie byłem ostatni, za mną ciągnął się długi szereg uciekinierów z Warszawy, którzy, to wskakiwali na stopnie wagonów, to cofali się i przebiegali do następnych, tę manipulację po kilkakroć powtarzając.

Co to takiego było?

A no, rzecz bardzo... naturalna czy nie naturalna?

Nie wiem—po prostu—zabrakło miejsce.

Przebiegłem wszystkie wagony trzeciej klasy.

Pełne, ale jak pełne!

— Panie konduktorze — wołam do człowieka o skrzydłach Merkurego na czapce — niema miejsca...

A on na to:

— Niech pan idzie do drugiej klasy.

— Bon!—myślę sobie. — Trzy godziny jazdy, to zawsze spory kawał czasu, zamiast więc na twardej ławce, pokoiysz się choć odrobinę na sprężynach.

Ciągnę więc mojego przyjaciela za uszy (w danym wypadku przyjacielem moim był wyżej wspomniany kuferek) i z dobrą otuchą a miłą nadzieją sprężynowych kołysanek idę do wagonów wskazanych mi przez konduktora.

Oj źle! nie wywniął byś w palcach szpilki, żeby kogo nie ukłuć taki tłok w tej klasie drugiej.

— Panie konduktorze — wołam głosem o jedną skalę już podniesionym—i tu miejsca nie ma!

Człowiek o skrzydłach Merkurego, robi rozpaczliwy ruch ręką i taką daje odpowiedź:

— Siadaj pan w klasie pierwszej!

— A—myślę sobie—jest sprawiedliwość na świecie i wyrozumiałość u Zarządzających drogą nadwiślańską kolei. Z trzeciej do drugiej, z drugiej do pierwszej, to jedno: coby przez piekło, czyściec do raju się dostać. Przyszł mi na myśl twórca Boskiej komedyi, który podobną drogę przechodził. Dążyłem tedy do tej trzeciej, marząc nawet o Beatrycze jakiejś podającej mi rękę, a przynajmniej uśmiechającej się rajsco. W pierwszej były ławki drewniane, w drugiej sprężyny i sukno, w tej, ofiarowanej mi łaskawie przez człowieka o skrzydłach Merkurego na czapce, klasie, oprócz sprężyn, są aksamity, zwierciadła i—od biedy—nawet stolik do winta.

— Przyjacielu!—zwracam się mileząco do mojego kufeczka,—spocniemy sobie wygodnie, my, którzy na aksamitach nie śpimy weale.

Przebiegam tedy wzdłuż pociąg, szukając pierwszej klasy.

Jest—

Wchodzę...

Nie—właściwie wejść nie można było, bo nie tylko wszelkie przedziały zajęte zostały przez rodzaj ludzki i klatki z kanarkami i słowikami, które, wolne trosk i kłopotów, śpiewały, gwizdały i gruchały jak najpiękniej, lecz na wszystkich korytarzach

stały postacie płci obojej, dopominając się miejsc przyobiecanych. Na progu zaś, zamiast Beatrycy, spotkałem jakąś energiczną niewiastę, która ruchem ręki o mało mnie ze stopni nie strąciła, mówiąc bardzo energicznie:

— I gdzie pan *leżysz*? chyba na głowach ludzkich chcesz usiąść?

A jak mi życie miłe tak tego zamiaru nie miałem wcale, ani *leżem*, ani popychałem—tylko z całą przywoitością zająłem nieco przez drzwi, chcąc zobaczyć, jak moje aksamitne siedzenie wygląda. Usuwam się więc dyskretnie i, stojąc na ganeczku wagonu, gdzie już kilku wygnańców z raju znajdowało się, wołam co sił starczy:

— Panie konduktorze! wszak tutaj ludzie duszą się, jak śledzie w beczce!

Człowiek o skrzydłach Merkurego rozkrzyżowuje się rozpaczliwie i woła z rozpaczą:

— Siadaj pan gdzie chcesz!...

Na takie *dictum acerbum* nie miałem nie już do powiedzenia, tem bardziej, że pociąg zaczął ruszać.

Trzymając mego przyjaciela za ucho naderwane, stanąłem na samym brzegu platformy i opuściwszy oczy na dół, patrzyłem na szybki ruch szyn z pod stop mi umykających, pocieszając się myślą, że w Jabłonnej ludek wypakuje się nieco i przestronniej będzie pasażerom jadącym drogą nadwiślańskiej kolei.

Aż oto w Jabłonne takiej nas spotyka niespodzianka. Jadący w dwóch ostatnich wagonach otrzymują zawiadomienie, żeby raczyli się przesiąść, albowiem owe wagony odczepione zostaną i pojadą sobie nazad do Warszawy.

Robi się gwałt.

Panie, które zwykle obławowywać się lubią pudełkami i pudełeczkami, lekkim kłusikiem przebiegając z wagonów do wagonów, matrony w podeszłych latach, nadaremno wołają posługaczów, którzyby przenieśli ich rzeczy, jakiegoś sparaliżowanego staruszka prowadzą dwie młode osoby, błagając o siedzące miejsce dla chorego. Ale wszędzie ścisk taki, że ani wyjść—ani wejść nie sposób. Energiczniejsi wybuchają gniewem, wszędzie słychać rozdrażniony dyszkant niewieści, czerwona czapka naczelnika tu i tam miga, wreszcie wychodzi rozporządzenie, *aby opróżnionych przed chwilą wagonów nie odczepiać a ci, co opuścili miejsca swoje, mogą znowu takowe zająć*.

Wracają więc panie z tobołkami, matrony nawołują ponownie posługaczów i lamentują głośno, że rzeczy im przepadną, dwie młode kobiety prowadzą napowrót sparaliżowanego kalekę—wreszcie wśród narzekania i nieceremonialnych okrzyków pociąg rusza.

Dojeżdżamy do Nowego Dworu i tu otrzymujemy zawiadomienie, że *dwa ostatnie wagony*, muszą być *niedochodnie* odczepione, a szanowna publiczność niech sobie robi co chce. Powtarza się więc scena z Jabłony, bieganie i narzekanie pań, wybuchy oburzenia mężczyzn i przetransportowywanie chorego.

I cóż się stało?

Wagonów dwu ubyło—publiczności przybyło. Ludzie, jakby nieboskie stworzenia musieli się tłoczyć, tak, że wszystkie kurytarze, wszystkie na zewnątrz wagonów znajdujące się platformy były wypełnione przez dzieci, kobiety i mężczyzn w różnym wieku i stanie zdrowia—że nawet panowie konduktorzy przejść nie mogli podczas biegu pociągu. W takim ścisku o wypadek nie trudno. Silniejsze drgnięcie pociągu a skupieni na żelaznych platformach, łatwo mogliby równowagę utracić. Daremne też było nawoływanie wszelkie naczelnika stacji:

— Panowie i panie—do wagonów, bo pociąg rusza, o wypadek nie trudno.

Ktoś rzucił odpowiedź:

— A spróbuj pan wejść do wagonu—

Ja, przytulony do żelaznego słupka, trzymając swojego przyjaciela za pół już oderwane ucho, czułem pewne omdlenie w rękach, a tu mi ciągle ktoś robi uwagę:

— I po coś pan tu *wlaż* z tym kufrem?

O mało nie postradałem skarbu, tak wciąż o jego boki ocierano się; musiałem jednak, okrywając się płaszczem filozofa, wszystkie uwagi podobne płaszczem puszczać, zwracając tylko baczność na własne ekwilibrum.

Poraz drugi tedy, na zakończenie nie zmyślnego wcale obrazka, rzucam pytanie szanownemu Zarządowi kolei Nadwiślańskiej: czy nos jest dla tabakiera czy tabakiera dla nosa? Czy wolno, nie tylko już tak nie dbać o wygodę podróżnych, lecz nawet o ich bezpieczeństwo? Przypuśćmy jakiś wypadek, wykoślenie się pociągu a nawet silniejsze szarpnięcie—a katastrofa jest nieunikniona. Wolno żartować, lecz nie w ten sposób—i sądzimy, że podobne kpiny z publiczności raz drugi się nie powtórzą. Albo, szanowni panowie, więcej wagonów dawajcie, albo wydawajcie mniej biletów. Ile miejsce, tyle powinno być osób, potrojona ich liczba, to pachnie nadużyciem, albo karygodnym nieporządkiem. Ja, obojętnie, mogłem kilka godzin przestać, zajmując się niemłą czynnością zachowywania wciąż równowagi, i kłaść nawet w cichości nad uchem naderwanym mego przyjaciela—ale torturowanie chorego w przeprowadzkach go tam i napowrót i los starych kobiet, które były zmuszone stać godzin kilka na ganeczkach obsypywanych iskrami lokomotywy—to, jakże uważacie, szanowni panowie?

Powróciwszy do Warszawy, obejrzałem się po niej.

Zewnętrzny jej wygląd nie wiele się zmienił, te same tłumy, te same niezmięzione jej strojenie się, ten sam kurz i zapach nie heliotropowy, co i w latach poprzednich. Warszawa, to jak stara elegantka—ubiera się i nigdy ubrać się nie może. Tam widzisz rusztowanie nowobudującego się domu, tu ostrożnie koło kamienicy przechodzić musisz, by lekkie bryzgi farby spadające z góry, gdzie kołysz się na swojej drabinie murarz, jak pajak zawieszony u ścian, nie pokropiły ciebie. Mówiono wiele o siatkach ochronnych dla tych robotników i dla sług myjących okna—to wszystko jednak zostało gdzieś w krainie projektów, a ludzie lecą łbem na dół i roztrzaskują sobie czaszki, a dzienniki skrupulatnie zapisują te nieszczęśliwe wypadki i tak wciąż w kółko, w kółko.

Jeżeli z panami majstrami nie zrobić nie możemy, to sądzimy, że z myciem okien odbywającem się nieustannie, bo domy wciąż się to bielą to malują—dość łatwo poradzić sobie moglibyśmy. Pręty w oknach zawieszane na hakach, o których mówiono nieraz, dobrym byłoby środkiem przeciwko niebezpiecznym upadkom, ale—za pręt nawet zapłacić trzeba—i chyba dlatego, wspomniana powyżej manipulacja trwa sobie po dawnemu, t. j. że służąca, staje zewnątrz okna na gziemsiu i nczepiwszy się ramy nadaje lustrzaną czystość szybom. Zwyczajna jej nieuwaga albo zagapienie się z powodu jakiegoś gwaru ulicznego, powoduje utratę równowagi i grzmotnie się na bruk z drugiego albo trzeciego piętra. Zdaje nam się, że energiczny zakaz pań używania tego sposobu porządku byłby skutecznym środkiem przeciw powtarzającem się wciąż nieszczęściom. Ażeby zaś okno wymyć, potrzeba wyjąć je z zawias i po skończonej robocie napowrót wstawić. Za dziesiątkę stróż każdy tej czynności dopełni; wyjmie okno, służąca wymyje, a on je napowrót wstawi. Koszt mały, a życie ludzkie zapewnione. Ja przynajmniej od lat ośmiu urządzam się w ten sposób i niczyjego kalectwa na sumieniu swoim nie mam.

Chciałbym coś napisać o piękności ujazdowskiego parku, ale cóż, kiedy jeszcze wehód wzbroniony, bramy zamknięte a wzrok ciekawy, przez piękne aczkolwiek i ażurowe ogrodzenie, nie wiele wewnątrz dojrzeć może. Wzmiem podnosi się szybko gmach na Dynasach, gdzie ma być umieszczona wspinała panorama Tatr. Przy zakładaniu fundamentów znalezione niedogodności usunięte zostały i gmach się piętrzy wciąż wyżej i wyżej, tak że patrzeć tylko chwili, gdy umysły nasze ulegną miłemu złudzeniu i będą wdzięczne artystom, za niejedną prawdziwie rozkoszną godzinę.

Mówią, że wystawa higieniczna wciąż się upiększa i coraz ludniej bywa na niej. Pierwszemu twierdzeniu nie zaprzeczamy wcale, ostatnie jednak—radziłyśmy byli—aby spełniło się.

Zwiedzając kilkakrotnie wystawę, nie uczuliśmy tłoku, lecz wprost rażące pustki. Paręset osób, a choćby i liczba ich dosięgła tysiąca, dwóch nawet—na półmilionową Warszawę, to—za mało.

Przed paru dniami rozmawiałem w tym przedmiocie z jednym lekarzem, który czynny brał udział w urządzeniu wystawy higienicznej. Jakkolwiek

szanowny doktor, nie bez pewnej może słuszności twierdził, że wystawa podobna, głównie na myśli mająca cel naukowy, może *tylko* zainteresować osoby ze świata inteligencji i że o ten świat w danym wypadku jeno chodzi; my—nieco odrębnego byliśmy zdania. Ludzie, należący do inteligencji, *dopełnić* swych wiadomości mogą—lecz *nauczyć się* nie zbyt wiele, bo cóżby w takim razie z ich inteligencją było? Głównym celem wystawy, okrom pokazania szerszej publiczności co u nas na polu higieny już zrobiono, jest—przyciągnięcie tłumu mniej z jej zadaniami oznajmionego i otworzenie mu oczu na wiele rzeczy, o których pojęcia nie miał. Po dłuższej rozmowie doszliśmy do przekonania, że opłata za prawo wstępu jest nieco za duża. Niejeden zachęcony, bądź widokiem starej Warszawy, bądź labiryntem lustrzanym, bądź pouczającym wykładem o tym lub o owym przedmiocie, chciałby plac wystawy kilkakrotnie odwiedzić, lecz musi go powstrzymać jednorazowy 30 kop. wydatek, a przecie lepiej mieć trzy tysiące osób po kop. 15 płacących, niż tysiąc po 30—stała rzecz na tem:

Ażeby wstęp na wystawę od rana do godziny drugiej po południu był po kop. 15, od godziny zaś drugiej po kop. 30.

Ale tej zmiany nie można przeprowadzić, bez zgody komitetu. Do komitetu zaś powinny przemówić głosy publiczności, tę zaś kwestyę w ręce swoje dzienniki wzięść muszą. Wzywam więc szanownych panów dziennikarzy do zabrania głosu w tej sprawie, a nam się zdaje, że unormowana w ten sposób opłata za wejście, da możność większej ilości ludziom małozałożnym lub niezamożnym, poznania spraw obchodzącej nas wszystkich higieny, jako też dodatnio wpłynie na zwiększenie dochodów zaangażowanych w tej wystawie. Oczywiście, że piętnastokopiejkowicze, mają prawo dzień cały na wystawie zostawać.

Ponieważ nie jestem specjalnym sprawozdawcą „*Bluszczu*“, nie będę wchodził w szczegóły wystawy, powiem tylko ogólnikowo o pewnych doznanych wrażeniach, jako też rzucę parę uwag, których autorem nie ja jestem, bo podsłuchane zostały, a że są wcale dobre i mogą wpłynąć na ulepszenia w następnych latach—nie wadzi i im dać ucha.

Owóż tedy podsłuchiłem malutkie skargi na umieszczenie zadaleko orkiestry od restauracyi i przybytku Gambinusa.

— Mości dobrodzieju, to niewygodna—powiada jeden i znajduje u niejednego słów swoich potwierdzenie—że muzyka jest tak oddalona. Chcesz słuchać, co grają—musisz z kuflem piwa się rozstać, albo „do widzenia“ szparagom powiedzieć. Tym czasem tu, na wystawie, same szparagi, samo piwo, jako też sama orkiestra nie znikają. Człek pójdzie do ogródka, słucha muzyki, je i pije sobie. Trzy przyjemności ma naraz. Dlaczego i tu nie urządzono podobnie? Człek by chętniej przychodził, a napatrzywszy się na siebie w rozszerzających zwierciadłach, pokręciwszy się w lustrzanym labiryncie, przysłuchawszy się różnym ciekawościom o bakterjach i pleśniach, zajrawszy tam i tam—zmachany setnie, usiadłby sobie pod werendą i popijając pomalutku hetmańskie czy bawarskie, smoktał szparagi, obierał łapki kureczkom i kiwał głową, zamysłony, w takt pałeczki kapelmistrza.

Doprawdy, że ten jegomość miał słuszność. Skarżył mi się pan Jung, że mało pija, narzekał restaurator, że mało jedzą, a i przed orkiestrą alanką nie tak to wiele wdziałem słuchaczów. Jakkolwiek nie *celem* wystawy higienicznej jest w ten sposób dbać o dobro ludzkie, lecz jest to, bądź co bądź, jeden ze sposobów *przyciągania* ludzi, z których *jeden* przyjdzie wiedziony szczerą chęcią dowiedzenia się o czemś, i nauczania się czegoś, *dziewięćdziesięciu* *dziewięciu* zaś na gapia, na przepędzenie czasu przy kufku, szparagach i muzyce. Dla tych *dziewięćdziesięciu* *dziewięciu* za daleko jest restauracya od orkiestry, orkiestra od pawilonu pana Junga.

To nauka na przyszłość—widziane wszystkie przez nas wystawy w kraju i zagranicą czyniły zawsze zadość tym gustom publiczności.

Pod względem estetyki mielibyśmy to i owo do zarzucenia. Już dowcipny Quis zrobił kapitalną uwagę pewną, od powtórzeń której nie mogę się powstrzymać.

„Pierwszy wpadł mi w oko olbrzymi niedźwiedź duszący delfina, który wypłynął do niego z fontanny i który (niedźwiedź nie delfin) jest jakby weileniem „siły jaką daje, zdrowie.“ Pan Leopold Wasilkowski, jeden z niepospolicie utalentowanych naszych rzeźbiarzy wykonał tę oryginalną grupę, która sprawiałaby, mojem zdaniem, o wiele korzystniejsze wrażenie, gdyby ją zwrócono frontem do głównego wejścia.“

Ale oto diorama Warszawy przedwiekowej.

Budynek zewnątrz bardzo ładny i zdaje nam się, że jest zamiarem komitetu, nie niszczyć go wcale po zamknięciu wystawy,—malowidło, przedstawiające nam tę starą Warszawę do złudzenia naśladujące rzeczywistość—ale wewnątrz budynku jest dziwnie lichą budą, złożoną z podłogi skrzypiącej, na którą składają się byle jak ułożone deski, a przecie Warszawa mogłaby tu na większą elegancję się zdobyć, boć to nie tylko my, swojacy, zazieramy do wnętrza panoramy.

Pomimo jednak tych małych niedokładności: profilu Mysia, wnętrza panoramy i oddalenia orkiestry od przybytku żarcia i picia—całość wystawy sprawia jak najlepsze wrażenie, a gdy zechcemy szczegółom się przyjrzeć, ujrzymy wszędzie drobiazgową, sumienną pracę i ogromną dbałość komitetu, który zajęty głównie doniosłym celem wystawy, przeoczył, względnie, drobiazgi mogące pociągnąć tłum, lecz z nauką nie mające wspólnego. — Dla materyalnych jednak względów, boć na nich, niestety! cała prawie budowa opiera się świata, bo bez nich i higienicznej nie mieliśmyby dzisiaj wystawy — i o tych błahostkach zapominać nie trzeba. Ogólnie więc rzecz biorąc wszystko jest piękne i z całą znajomością rzeczy urządzone — brak tylko drzew zieleni i — (zasłyszałem szept także...) i — różnokolorowej fontanny!

Chcą się więc ludzie bawić — bawić — i bawić!

??

Druga wystawa higieniczna

W WARSZAWIE.

III.

Żywnienie i pomieszczenie niemowlęcia.

Przystępując do opisanie bogatego działu wychowawczego na wystawie higienicznej, najwłaściwiej będzie zacząć od niemowlęcia i jego żywienia; jakkolwiek ten dział znalazł licznych wystawców, że wspomnimy tu wystawę 3-ich szpitali dzieciennych (warszawski szpital dla dzieci przy ul. Aleksandrya, szp. dla dz. fundacyi Bersohnów i Baumanów i szp. prywatny dra. Bączkiewicza) pomieszczone w pawilonie głównym. Zostawiając sprawozdanie o tem lekarzowi, ograniczymy się na zaznaczeniu tego, co w pawilonie wychowawczym wystawiono, na co złożyli się doktorowie: Anders, Kamiński, Bączkiewicz, Fruchtman, Jul. Kramsztyk.

Dr. Anders przedstawił kilkanaście sposobów podwiązywania pępowiny przy użyciu do tego rozmaitych materiałów opatrunkowych, podług metody rozmaitych lekarzy; rzecz ta nie powinna być lekceważona, albowiem przy niekorzystnych warunkach grozi stąd niemowlęciu zakażenie krwi.

Dr. Kamiński łącznie z d-r'em Andersem wystawili Dom wychowawczy fundacyi ks. Boudouina przy szpitalu Dzieciątka Jezus; oprócz portretu szlachetnego założyciela tego przytułku sierot widzimy tu kilkanaście dobrych fotografii, objaśniających w pewnej części: sypialnie, jadalnie, infirmerie (czemu nie lecznice) pokoje zajęte dzieci, plac zabaw i t. p. — dalej idą plany budynków, a dalej, pracownice dość ułożone, różne diagramy, objaśniające nas o ruchu dzieci, chorobach i śmiertelności za lat 10.

Całości dopełniają okazy odzieży dzieci, na manekinach przedstawione, tudzież łóżeczko dzieciinne, wysoko usłane; na niem leży... na szczescie lalka tylko, żywe bowiem dziecko byłoby już dawno wypadło i krzyknę na całą wystawę higieniczną narobiło. Budka nad głową dziecka (firanki) chociaż stanowczo już przez lekarzy potępiona tutaj jest bardzo na miejscu, gdyż osłania okaz od niemilosiernego kurzu, pochodzącego od robót Wettlera i Nassiusa, nigdy widocznie nie mających się skończyć. Kurz ten, podobnie jak dawniej kurz z budujących się schodów na wieżę meteorologiczną, jak kurz ze zbieranych szaf zapóźnionych wystawców szkodzi w sposób brutalny licznym a delikatnym okazom całego działu wychowawczego i obniża znaczenie higieniczne „wystawy higienicznej.“

D-r Bączkiewicz zebrał wiele materiału, odnoszącego się do badania mleka i do sztucznego karmienia niemowląt mlekiem krowiem. Przedewszystkiem widzimy dwa słupy, przedstawiające w sposób poglądowy skład mleka krowiego i kobiecego; tutaj rzuci się w oczy każdego 3 razy większa ilość części białkowych w mleku krowiem niż kobiecym. Skoro więc tedy zajdzie konieczność żywienia niemowlęcia mlekiem krowiem, potrzeba nadmiar ten zrównoważyć, rozcieńczyć mleko; do tego służą różne tablice, podług różnych lekarzy ułożone, nadczem tu zastanawiać się nie możemy. Zachodzi jednak ważna bardzo jeszcze przeszkoda: obawa przed bakteriami chorobotwórczymi i oto występuje druga operacja, zmierzająca do ich usunięcia przez sterylizację (wyjałowienie). Sterylizacja jestto po prostu ogrzanie mleka w parze (100 stop. Cels.) celem zniszczenia bakterii, służą do tego aparaty t. j. kociołki różnych systemów: Soxhleta, Gentile, Eschericha, Stępniewskiego, każdy ma swoje zalety i niedostatki, a wszystko redukuje się do tego, aby flaszczykę mleka zakorkowaną lub kilka flaszczyk potrzywać przez pewien czas w parze wodnej. I nam przyszła ochota podania aparatu własnego pomysłu: jestto najzwyczajniejszy spory garnek emaliowany, ma on widoki powodzenia jako prosty, tani, podręczny. Już jeśli gdzie, to tutaj zaleca się przedewszystkiem prostota: wszelkie kraniki, rurki, śrubki i t. p. jako najłatwiej zanieczyszczające się, muszą być gniazdem bakterii. Dla tych właśnie powodów wszelkie skombinowane flaszczyki, smoczki, których kilkanaście typów widzimy, muszą być stanowczo potępione.

Zaleca się najprostsza flaszczyka, wszelkich kantów pozbawiona, kapslem gumowym, łatwo dającym się na drugą stronę dla oczyszczenia wywrócić, nakryta. Model takiej flaszczyki (większej i mniejszej) dr. Bączkiewicz przedstawił.

W związku z powyższą wystawą są okazy dra Fruchtmana a więc: słup przedstawiający poglądowo skład prawidłowy mleka kobiecego, tablice z rozbiórami chemicznymi pokarmu mamek, poparte preparatami mikroskopowymi.

Przypuszczamy, że nadobna czytelniczka znudziła się tem wszystkim, cośmy powyżej powiedzieli; zapraszamy ją więc do miłego, czysto umeblowanego (o ile kurz ze schodów budowanych na wieżę meteorologiczną tudzież chwalebny nasz zwyczaj „dotykania“ nie zbrukał białych mebelków) pokoju niemowlęcia, urządzonego przez d-ra Jul. Kramsztyka. Jestto pokój o dwóch oknach, na wschód i na południe wychodzących, dobrze grubymi roletami od słońca zasłoniętych, — żadnych firanek tu nie znajdujemy. Linoleum pokrywa podłogę. Żelazne łóżeczko dziecka (nie kołyska) czysto usłane z sienniczką z trawy morskiej (seegras) o wysokich siatkowych bobach bez obłonek stoi tak, że światło pada na tył głowy dziecka. Na komódce, przeznaczonej na bieliznę, otoczonej na wierzchu galeryjką leży materacyk, służący do przewijania dziecka, nad komódką półka biała, na której nieco zwykłych zabawek (grzechotka, kółko, lalka gumowa i in.) dziobek do karmienia dziecka w kształcie małej przykrytej sosierki (typ ten znany był już w starożytności) tudzież najzwyczajniejsze środki domowe: waselina, kwas borny, federwais, próchno, puder. Dalej stoi wózek dziecienny z daszkiem. Przy drugiej ścianie łóżko żelazne dla mamki, fotel drewniany niski, fartuch gumowy, przyrząd do ważenia dziecka, wanienka na wysokich nogach, a w niej siatka, tak do brzegów przymocowana, że

dziecko w wodzie na niej leży, a nie na stosie pieluch, zanieczyszczających kąpiel, jak to jest we zwyczajach. Nieradzi widzimy łóżko mamki w pokoju dziecka, znane jest bowiem niechlujstwo naszych matek mlecznych, cechujące się przedewszystkiem zatęchłą pościelą. Aby zle choć do połowy zmniejszyć, uważamy za odpowiedni fotel żelazny, który się na noc rozkłada w kształcie sofki; — na takiej ważkiej sofce (a ważkość ta utrudni naganne sypianie z dzieckiem) rozkłada się pościel na noc, a na dzień wynosi. Jest to rzecz tem dogodniejsza, o ile szczuplejsze posiadamy mieszkanie.

Pokój dziecienny, jak objaśnia doktor Kramsztyk, powinien mieć około 50 metrów sześciennych przestrzeni, temperatura od 13 do 15 stopni R. — okna powinny być zimną na krótko, a latem na dłużej wieczorem otwierane; ogrzewanie za pomocą pieca kaflowego, co ułatwia wentylację, oświetlenie, lampką olejną lub grubą świecą stearynową, nie naftą, a tem mniej gazem. Meble drewniane — malowane olejno na kolor biały — jasny — codziennie obmywane. W pościeli dziecka nie powinno być pierza, jako zbyt rozgrzewającego ciała, a tylko włosie lub trawa morska. Ściany pokoju powinny być malowane farbą klejową lub olejną na kolor jasnoniebieski lub jasnozielony; — podłoga malowana olejno, gdy dziecko zaczyna raczkować dobrze jest klasę dywanik czysto utrzymany.

W związku z powyższem jest pokój dla dziecka starszego (od lat 2 do 7) urządzonego przez p. p. Maryę i Jadwigę Kellerówny; w szczegółach opisywać go nie będziemy, bo zasady są te same, co wyżej podaliśmy: dużo powietrza i czystość, której kontrolą są kolory jasne.

W. Nowicki.

Spoczynek daj!

Spoczynek daj tym, którzy, utrudzeni,
Złożyli skroń na wiecznych snów pościeli!
Niech słodko śpią wśród cichych śmierci cieni!
O Chryste, spraw, by sny rozkoszne mieli!
I czarom ich swe serca oddawali!
Daj odczuć im nieznany szczęścia raj!
Tym, co spokoju nigdy nie zaznali,
Spoczynek daj!

Spoczynek daj tym, co przez drogę całą
Szli pośród burz i gromów nawałnicy,
Piorunom skroń poddając dumnie, śmiało,
W odwadze swej i w żądach wielkich dzicy —
I tym, co nie serdeczną z duszy snuli
I modły swe w oliwny nieśli gaj,
Jak niegdyś Ty — by tęsknot już nie czuli,
Spoczynek daj!

Spoczynek daj i ciche otwórz groby
Tym, których dzień wieczorne mroki chłona!
Na oczy ich, gasnące w łzach żaloby,
Na drogę ich, chmurami zasępioną,
Niech padnie noc, niech wieczne padną cienie
I zgaszą blask, krwawiący nieba skraj!
Biedakom tym, na wieczne ukojenie,
Spoczynek daj!

Antoni Pilecki.

KĘDY DROGA?

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Wandę Grot-Bęczkowską.

(Dalszy ciąg).

Stała ona w pośrodku tej fali jasnych, młodych główek, górująca nad niemi wzrostem, z czołem o czystych liniach i promiennymi oczyma.

Brunon duszą całą zapatrzoną, ocknął się, gdy ostatnie dźwięki pieśni przycichły.

Zbliżył się do Amelii.

— Dopiero dzisiaj zrozumiałem siłę i urok tradycji — rzekł z odcieniem rzewności w głosie, obejmując ją głębokim spojrzeniem. I choćbym się miał narazić na zarzut popolitości za porównanie do uprzykrzenia wyzyskane, powiem jednak, że przypomniała mi pani żywo obraz jednego z mistrzów starej szkoły włoskiej, gdzie mistyczna postać anioła unosi się nad rzeszą prostaczków.

— Jeszcze jedna więcej korzyść z posiadania zdrowych płuc i wokalnego talentu — odezwała się cierpko Cecylia. Nie trudno o apoteozę.

Amelia spojrzała na nią zdziwiona. Słowa a szczególnie ton Cesi, uderzył ją niemile. Była w nim odrębna jakaś nuta dotąd jej nieznana.

Nieznana może nawet samej Cecylii. Demon zawiści w obec zewnętrznych powabów przyjaciółki i zazdrości o uczucia ukochanego, po raz pierwszy dzisiaj zapuścił jad w jej czystym dotąd i kochającym sercu.

Brunon spojrzał na nią życzliwie. On odczuł tylko skargę w jej głosie. Mężkie ucho subtelnie odcienia uczuć kobiecych rzadko odróżnić umie.

— Czy pani nie próbowała śpiewać? panno Cecyliu? — spytał zwracając się ku niej.

Cecylia rozśmiała się z goryczą.

— Śpiew i moje słabe płuca — rzekła szydłczo.

Amelia przerwała niemiłą dla przyjaciółki przedmiot rozmowy.

— Cesi — odezwała się pociągając ją do stołu — czas wielki zaspokoić tych małych żarłoków. Patrz, jak pożądlwie błyszczą im oczyma!

Wskazała grupę najmłodszej dziatwy łakomie spoglądającej na przygotowane przysmaki.

Stosy pierników, strucli i jabłek zniknęły w jednej chwili.

Z kolei starsze dzieci obdarzone zostały.

Stół się opróżnił.

Amelia wydobyla z szafy i ustawiła na stole plastycznie przedstawione w gipsie sceny z narodzenia Chrystusa Pana.

Korzystając z zajęcia się dziećmi jedzeniem, zapaliła szybko ukrytą wewnątrz maszynę bengalskich ogni.

Cecylia jednocześnie przytrzymała lampę.

Na tle ciemności oświetlone czarodziejskim światłem, gipsowe postacie zadrgały życiem.

Okrzyk zachwyty wydobył się z ust zdumionej dziatwy.

Tłoczyły się ku stołowi pokazując sobie palcami to anioła po gwiazdystym szlaku zstępującego ku śpiącym pasterzom, to Najświętszą Panią z glorią nad czołem, trzymającą Boskie Dzieciątko, wreszcie okrutnego Heroda wśród rzezi niewinnych straszącego ich dzieciną wyobraźnię.

Szmer ucichał z wolna.

Słodki, spokojny głos Amelii zapanował wyłącznie nad ich uwagą. Opowiadała im zamierzające dzieje powstania idei chrześcijańskiej, na tle faktu spełnionego przed wiekami w Betleem.

Plastycznymi dowodami poparte opowiadanie jej, zyskiwało na sile i prawdzie.

Brunon stał zasłuchany.

Ironiczny uśmiech z którym słuchał pierwszych słów do dziatwy zwróconych, zniknął powoli.

— Dziwna istota! — myślał, patrząc na rozpłomienione zapałem piękne rysy Amelii. — W jej

ustach nawet rzeczy osłuchane i dlan niektórych słabe już dziś mające znaczenie, nabierają uroku i siły przekonywającej.

Amelia opowiadała dalej.

Dziecinne lata Chrystusa w Nazaret, barwnie i umiętnie odtworzone dla małych słuchaczy, były tematem, który służył jej do rozwijania wśród nich, pierwszych pojęć etycznych. To co stanowiło treść i siłę duchową jej istoty — miłość dla ludzi, znajdowało w jej ustach silne uwydatnienie.

Gdy skończyła, dzieci rzuciły się ku swojej panience, obsypując jej ręce pocałunkami.

Ona gładziła pieszczotliwie puchowate twarzyczki garnące się do niej drobiazgu, z dobrotliwym uśmiechem i słowem zwracając się do starszych.

Widać było, że dzieci te kochają ją. Potrafiła już w znacznej części zawiązać ich duszami.

Cecylia chmurnie patrzyła na tę scenę.

— Wszystko dla tamtej — myślała — nie dla mnie...

I ja obowiązkiem żegnały odchodzące do domów dzieci, lecz chłodno i jakby z przymusem. Zaćmiony zazdrością jej umysł, nie był zdolny zdobyć się na sąd bezstronny.

Wszak sama przed chwilą znalazła niechęć kluczem do tej zagadki.

Amelia duszę całą wkładała w obowiązek dobrowolnie przyjęty, gdy jej, Cecylii narzuciła go miłość własna i przykład przyjaciółki.

Izba szkolna opróżniła się powoli. Panny z Brunonem szły ku pałacowi.

— Zastanawiałem się przed chwilą — mówił idąc Brunon — nad wielkim talentem propagatorskim kobiet, nawet wtedy gdy idee które propagują, nie zupełnie są w zgodzie z ich własnymi przekonaniami. Pani prawdopodobnie, nieco z innego punktu patrzy na kwestyę rozwijane przed chwilą w obec swych małych słuchaczy, a jednak...

Amelia przerwała mu niezadowolona.

— Pozostawmy na stronie osobiste przekonania — rzekła żywo. — Jest to własność osobista. Słowa pańskie w odpowiedzi nasuwają mi jeden argument. Kto chce odwieczny gmach wraz z gruntem na którym stał pogrążyć w przepaść, ten powinien przygotować pierwej nowy materiał i mieć na czem budować. Inaczej wytworzy się niczem nie zapełniona próżnia. Jak dotąd, wszystkie zdobycze wiedzy nie zdołałyby oszczędzić jednej lży matce przy zwłokach ukochanego dziecka, lub obronić ją od rozpacz. Gdy tymczasem jedno ufne w Niebo spojrzenie, ucisza jej serce wzniósł rezygnacją chrześcijaństwa. Dopóki tak jest, brońmy wszystkimi siłami dawnych ideałów.

Brunon nie odpowiedział.

Czuł tylko, że przy tej czystej istocie duch jego jak w źródle odrodzenia zdolny byłby oczyścić się z metów i naleciałości życiowych.

Weszli do salonu.

Demiński z matką oczekiwali właśnie ich powrotu, gdyż dla staruszki pora już była spóźniona.

Zabierali również Brunona który obecnie jako człowiek nowych pojęć, zyskał sobie całkowitą ich sympatię.

Krótką drogę do Zambrówki przebyli w milczeniu. Młodzi oddali się własnym myślom, staruszka drzemała.

Zaciszył gabinet doktora w którym znaleźli się sami z cygarem, usposobił ich do pogawędki.

— Jakaś ty się zmienił, Brunonie — odezwał się Demiński. — Czyżbyś dawniej opuścił gwarne i rozbawione w świątecznym czasie miasto dla monotonii wsi, wraz z jej nudami, któremi raczy takich jak ty, mieszcuchów?

Brunon uśmiechnął się zlekka.

— *Tempora mutantur et nos mutamur in illis...* — rzekł wesoło.

— Jakież to wróżki dobroczynnej sprawa — zarzekał Demiński.

Oddawna posadzał Brunona o tkliwsze uczucia dla Amelii.

— Przypuszczam, że poważniejsze zamiary sprowadziły cię tutaj — ciągnął dalej dostrzegłszy radosne ożywienie na jego twarzy.

Brunon nie myślał zaprzeczać.

— Zgadłeś — rzekł z prostotą. — Kocham od lat kilku i miłość ta właśnie uczyniła mnie takim, jakim obecnie jestem t. j. człowiekiem pracy a nie pas-

zytem oczekującym zasiłku z ręki bogatych krewnych.

Wspomnienie upokorzeń na jakie dobrowolnie się narażał, palącym rumieńcem oblało twarz jego.

Demiński odwrócił rozmowę od przykrego przedmiotu.

— Nie myśl o przeszłości — przemówił serdecznie. — Takim jak jesteś obecnie, zasługujesz na miłość i zaufanie każdej szlachetnej kobiety. Czy panna Amelia domyśla się twojej tajemnicy?

Chmura zamyslenia osiadła na szerokim czole Brunona.

Niewytłumaczony dla niego samego traf sprawił, że tego pytania nie zadał sobie dotąd nigdy. Była w tem ufność prawdziwego, a dotąd nieczem niezrażonego uczucia.

Zasepiony wzrok wlepił w twarz Demińskiego.

— Czy przypuszczasz Edwardzie, że... że ktokolwiek...

— Nie nie przypuszczam — przerwał Demiński. — Będąc tak bliskim sąsiadem i częstym gościem w Zarzeczu, nie zauważyłem nikogo ze starających się o rękę panny Amelii. Te panie zresztą młodych ludzi nie przyjmują prawie wcale. Ja jestem wyjątkiem.

Brunon odetchnął swobodniej.

— Dzięki ci, za uspokojenie. Zdaje mi się, że utraty tej dziewczyny nie przeżył bym nigdy. Jestem samotny, nikt mnie nie kocha, nikomu nie jestem potrzebny, wszystko dla mnie skupiło się w tem jednym uczuciu. Gdyby mi brakło nadziei pozyskania p. Amelii, straciłbym cel w życiu.

Demiński wzruszył ramionami.

— To niegodne mężczyzny — rzekł surowo. — Taką wyłączając wszelkie inne pragnienia i cele miłość dla kobiety, poniża tego, który wedle praw natury ma przecież uosabiać siłę nie tylko fizyczną. Duch mężki karłowacieje wśród zapasów z uczuciem samolubnym przez swą wyłączność.

Brunon potarł ręką czoło.

— Masz słuszość, nie przeczę. Ale ja nie jestem tak silnym, jak ty — odparł z goryczą. — Byłem wychowany miękko i nie wyrobiono we mnie człowieka zdolnego ujarzmić samego siebie. Mam zamiar jutro się oświadczyć. Czy pojedziesz ze mną, Edwardzie?

— Nie mój drogi. Zaproszony jestem do dyrektora. Nie miła to wizyta, lecz obowiązkowa.

Rozeszli się na spoczynek, ale sen nie skleił tej nocy powiek Brunona.

Rozbudzona pytaniem Demińskiego niepewność co do wzajemności uczuć Amelii, wprowadziła go w stan silnego niepokoju i rozdrażnienia.

Nazajutrz mroźno było i sucho. Demiński pożegnawszy odjeżdżającego do Zarzecza Brunona, stanął na chwilę przy oknie swego pokoju, lubując się widokiem drzew przeciwległego parku, osypanych iskrzącym się w słońcu szronem niby brylantami.

Kiedy niekiedy wesoły dźwięk dzwonek przecinał powietrze i eleganckie sanki którego z okolicznych obywateli przemknęły po szerokiej alei opisując koło dla dostania się przed pałacyk dyrektora.

Demiński spojrzał na zegarek i odszedł od okna by przywdziać ubranie wizytowe.

— Nieznośna pańszczyzna — mruknął niechętnie. — Z taką przyjemnością usiadłbym teraz do pisanja lub towarzyszył Brunonowi.

W salonie dyrektorstwa zebrało się kilkanaście osób. Gwarno było i wesoło.

Młódzież uprawiała gorliwie dozwolony przez kodeks towarzyski flirt salonowy; w kółku starszych pań i panów ożywiona toczyła się rozmowa.

Demiński ze stoicyzmem wytrzymywał rotowy ogień spojrzeń młodych panien, dla których oddawna był niezdobyta twierdzą.

— To Gibraltar, moje drogi! — mówiła dowcipna panna Julia, córka głównego buchaltera, żywiąca od lat paru na dnie dziewczęcego serca gorącą sympatię dla doktora. — Lody bieguna północnego byłyby już stopiły moje gorące spojrzenia, a on zimnym pozostał.

Istotnie Demiński oprócz zdawkowej grzeczności mało uwagi poświęcał płci nadobnej.

I teraz siedział milezący, dorzucając niekiedy jakiś obowiązkowy frazes do ogólnej rozmowy.

Dopiero powtórzona parę razy nazwisko Krasnorskich, ocuciło go z zamyslenia.

— Mimo wszystko co mówisz, dyrektorze, dla usprawiedliwienia panny Krasnohorskiej, ja stanowczo odmawiam jej zdrowego rozsądku — mówiła podniecona sporem p. Sudomirska, kuzynka właścicielki Górek. — Panowie zwykle bywacie zanadto względni dla młodych i ładnych panien.

Dyrektor uśmiechnął się pobłażliwie.

— Do mnie zarzut ten w żadnym razie stosować się nie może łaskawa pani, a szczególnie w kwestyi obecnej, w której jako punkt wytyczny, służy mi przede wszystkim wzgląd na dobro moich córek. Nie cofam wyrażonego już raz w naszej sprzeczce zdania, że panna Krasnohorska w swoim systemacie wychowawczym, konsekwentnie umie pogodzić trzy podstawowe warunki: rozwijanie sił fizycznych, intelektualnych i stronę moralną wychowanków.

— Widzieliśmy niedawno owe korzyści z rozwijania sił fizycznych, w sposób praktykowany na pensyi panny Krasnohorskiej — dowodziła z uporem Sudomirska. — Okryty żałobą dom Szelażyńskich jest najlepszym, poparciem moich dowodzeń.

Demińskiego ogarnęło niepoohamowane wzburzenie.

Było to właściwością jego natury, że wrodzona popędliwość ujarzmiana w zwykłych okolicznościach siłą woli, wybuchała w obec niesprawiedliwości i gwałtu.

Mileczał przez chwilę, pasując się w głębi swej istoty z namiętym gniewem. Dopiero stawszy się panem swego głosu zwrócił się zimno do rozmówionej interlokutorki dyrektora.

— Pani się myli — rzekł dobitnie — czyniąc odpowiedziałym za żałobę państwa Szelażyńskich systemat wychowawczy panny Krasnohorskiej. Jestem lekarzem pensjonatu w Zarzeczu i jako taki mogę tylko z najwyższym uznaniem mówić o niezmiernych korzyściach, jakie odnoszą uczennice z zastosowania w rozległym znaczeniu szeroko i rozumnie pojętych wymagań higieny. — Co zaś do smutnego wypadku o którym pani wspomniała, twierdząc, że prawdopodobnie przyczyną jego była zupełna nieznajomość i lekceważenie praw higieny ze strony matki.

— Jesteś pan okrutny! — zawołała z oburzeniem pani Sudomirska. — Zarzucać matce, że stała się winną śmierci ukochanego dziecka!

— Czy byłoby w mocy czyjejkolwiek odwrócić smutny ten fakt nawet w razie gdybyś cofnął wyrzeczone słowa? — spokojnie zauważył Demiński.

— Ależ doktorze! Interwencja twoja podyktowana jest chyba przyjaźnią jaką dla tych pań żywisz — wyrzekła dyrektorka. — Wszak to biedactwo zachorowało na pensyi. Cóż więc tu matka zawiniła?

— Leczyłem córeczkę pani Szelażyńskiej i stąd wiem, co wywołało chorobę. Dziewczynka dzień poprzedzający spędziła u rodziców. Powietrze było wilgotne i zimne, dziecko zbyt gorąco ubrane biegało po dworze aż do zupełnego wyczerpania i wtedy, w stanie tak silnego podniecenia zjadło wielką ilość lodów. Traf nieszczęsny zrzucił, że wraz po tym wysoku, matka zabrała ją do chłodnej spiżarni, gdzie parę godzin bez ruchu przebyła zrzuciwszy poprzednio ciepłą okrywkę. Znam te szczegóły z opowiadań sióstr zmarłej dziewczynki. Zatem gimnastyka, przebywanie długie na powietrzu choćby chłodnem, stosowana rozumnie hydropatya i inne jak je nazywa pani Szelażyńska nadużycia, nie mogły w żadnym razie być przyczyną nieszczęścia.

— Oczywiście! — odezwał się z przekonaniem dyrektor. — Panna Krasnohorska zanadto jest inteligentną, aby środki te stosowała nieumiejętnie.

Pani Sudomirska bliska była łez. Kładła to wzruszenie na karb żalu wywołanego wspomnieniem Henrysi, lecz właściwą przyczyną była złość że zaprzeczyć nie może temu „impertinentowi“ jak w myśli nazywała doktora.

Dyrektorka przysłała jej w pomoc.

— W każdym razie, ja, córek moich nie narażę więcej na podobne eksperymenta — odezwała się imponująco. — Po Nowym roku umieszczę je gdzie indziej.

— I wyrządzisz im duszko, niczem nie wynagrodzoną krzywdę — rzekł dyrektor. — Pensjonatu posiadającego tak wyjątkowo szczęśliwe warunki, nie spotkasz nigdzie. Wszak ten jeden, wzgląd że nie

znajduje się wśród murów i niezdrowych wyziewów wielkiego miasta, powinien dla rozumnych rodziców być najwyższej wagi.

— Ale proszę cię, mój Erazmie...

— Pozwól duszko, nie skończyłem... Chciałbym jeszcze dodać, że program wychowania kobiety jako przyszłej żony, matki, gospodyni i obywatelki przyjęty przez pannę Krasnohorską, jest o tyle doskonałym, o ile jakkolwiek rzecz na świecie doskonała być może. Z takiej siejby bujny plon wyrośnie musi.

— Jest to i moje zdanie — rzucił krótko Demiński.

Dyrektorka posłała w jego stronę ukośne spojrzenie.

Pomyślała w tej chwili, że właśnie jej staraniem będzie, nie dopuścić powrotu córek pod kierunek Krasnohorskiej.

Demiński odgadywał jej myśli. Znając naturę kobiet pewny był że sprawa pensjonatu Amelii dzisiejszego wieczora pogorszyła się znacznie i że on był poniekąd tego przyczyną.

Gdyby posiadał konieczną w życiu giętkość, — wygrałby tę kampanię bez trudu.

Wyzyskując słabą stronę zebranych kobiet, tak łatwo mógł sobie zapewnić zwycięstwo! Przytem pani dyrektorka nie mogła oprzeć się pewnego rodzaju słabości dla wyróżniającego się wśród innych mężczyzn doktora i on wiedział o tem, aż nadto dobrze. Lecz wpływu swego nie użyłby za nie.

Powstał żegnając towarzystwo rad, że obowiązki o tej porze wizyta w szpitalu, służy mu za pretekst.

Powrócił do domu nie mogąc odzyskać równowagi.

Siedząc naprzeciw matki pił herbatę w milezeniu.

Ona widziała jego podrażnienie, lecz jak zwykle czekała aż niepytany powie jej sam przyczynę.

— Czy też nadejdzie kiedy ten złoty wiek dla ludzkości, gdy kobiety wyzwolą się z wad neutralizujących dodatnie strony charakteru — rzekł chmurnie. — Zazdrość, a nawet nienawiść względem własnej płci jest w nich oburzająca. Jak również brak zupełny idei sprawiedliwości.

— Nie można przyjąć tego za zasadę — zauważyła łagodnie starszuszka.

— Wątki są nader rzadkie — odparł. — Ty, droga matko i Krasnohorskie, jesteście dla mnie jedynymi. Więcej nie spotkałem.

— Rozdrażnienie mówi przez ciebie, Edwardzie — uspokajała Demińska. — Powiedz, mi co ci nasunęło podobne myśli?

Demiński przeszedł się po pokoju.

— Stoczyliśmy obaj z dyrektorem, formalną batalię w obronie Amelii — odezwał się, stając przed matką. — Lecz trudna to walka z ciasnotą i zacofaniem pojęć kobiecych. Szczególniej, gdy jako podkład służy odwieczna nieprzyjaźń dla własnego gatunku.

— Zapewne rzecz szła o ten nieszczęsny wypadek u Szelażyńskich? — spytała Demińska.

— Nie inaczej. Dowodzenia moje, na gołych przecież faktach oparte, nie przekonały tych pań które przekonane być nie chciały.

— Ire ultatem będzie pewno odebranie córek dyrektora i innych — wyrzekła z westchnieniem. — Biedna Amelia! Za ciężkie to brzemie na jej młode barki. Niepokoje przedewszystkiem finansowa strona tej kwestyi. I matka i ona, są zbyt dumne, by uchylić choćby różek zasłony którą przed wzrokiem wszystkich zarzuciły na swoje interesa majątkowe po śmierci p. Klemensa. Zdaje się jednak, że panował w nich rozpaczliwy chaos.

Dźwięk dzwonek rozległ się przed oknami.

Po chwili, Brunon wszedł do pokoju. Na twarzy jego uwydatniła się silnie boleść zawodu.

Demiński spojrzawszy, pytać nie potrzebował. Brunon podszedł ku Demińskiej.

— Muszę pożegnać państwa — rzekł bezdźwięcznym głosem całując jej rękę. — Pociąg odchodzi o dziesiątej, zatem nie wiele pozostaje mi czasu.

Starszuszka spojrzała na niego zdziwiona.

— Pan dziś odjeżdża? Nie było przecież zamiaru...

— Muszę — rzekł krótko.

— Odwiozę cię na stację, Brunonie, — odezwał się Demiński, wychodząc z nim razem by się ubrać do podróży.

W drodze, Brunon milczał uparcie. Dopiero siadając do wagonu, odwrócił się do stojącego obok Edwarda.

— Odepchnięto mnie — rzekł głucho. — Stanowczo i nieodwołalnie powiedziała, że nie pokocha mnie nigdy.

— Więcej męztwa, Brunonie — mówił serdecznie Demiński. — Wiem, że w pierwszych chwilach ciężko ci pasować się z bólem, lecz odrzucona miłość nie zabija. Ugiąć tylko może chwilowo. Zapomnisz z czasem...

— Nigdy! — rzekł z mocą Brunon.

Pociąg niby ptak ciężki do odlotu, poderwał się z miejsca i w chwilę potem zniknął w ciemnościach nocnych. Demiński przejeżdżając w powrocie ze stacyi przez Zarzecze, spojrzął w okna pałacu.

W gabinecie Amelii świeciło się jeszcze. Pomyślał, że w każdym razie, dla tej szlachetnej i prawdziwie dobrej istoty, odmowa dana Brunonowi musiała być rzeczą bolesną.

I nie mylił się.

Amelia siedziała przy biurku z czołem na dłoni opartem.

Nie była winną temu, co zaszło, a przecież była smutną i niezadowoloną z siebie.

Czemu właśnie tak się stało, że musiała zdrugotać wierne, kochające serce?

— Straciłem cel w życiu — powiedział, głęboko smutny żegnając ją.

I ona słusznie lękała się teraz, czy ta szlachetna, lecz mało odporna natura urobi się w ogniu cierpienia na stal hartowną, lub też strawi się na popiół.

Wśród ciszy wieczornej, z sąsiedniego pokoju zajmowanego przez Cecylię, dochodził ją odgłos nerwowych stąpań. Przypomniła sobie dziwne zachowanie się Cesi, które już dnia poprzedniego zwróciło jej uwagę.

Zaniepokojona otworzyła drzwi i weszła.

— Nie śpisz jeszcze? — spytała, obejmując ramieniem nerwowo drżącą dziewczynę.

Cecylia szorstkim ruchem wysunęła się z jej objęcia.

— Wszak i ty nie śpisz... — odparła sucho. — Nie w tem dziwnego chyba.

Amelia spojrzała na nią badawczo. Widziała ze zmienionej twarzy i drżenia jakie wstrząsało Cecylią, że zanoszą się na jeden z ataków histerycznych.

Były one wprawdzie słabsze o wiele od dawniejszych i pojawiały się rzadko, wracały jednak czasami.

Udała, że nie dostrzega jej rozdrażnienia.

— Cesiś najdroższa — zaczęła — chciałabym pomówić z tobą. Z nowym rokiem spada na nas trochę kłopotów. Najpierw co do miss Arabelli. Jej poziom umysłowy jest zbyt niski i sprawia, że wysoka pensya nie odpowiada wcale skąpej korzyści jaką zakładowi przynosi.

Cecylia lekko syknęła.

— Głowa mnie boli i nie mogę myśleć o niczem... Może byłabyś łaskawą zostawić mnie samą...

Amelia stłumiła doznana przykrość.

Takim tonem Cesia nie przemawiała nigdy.

— Przebac mi — szepnęła dotknięta.

Cecylia wybuchnęła płaczem. Jej wątki postać gięła się kureczowo pod naciskiem cierpienia, jak kłos dojrzały przeciążony ziarnem. Histeryczne łkania wstrząsały wąską piersią.

Amelia poprosiła ją do kanapki, podając trzeźwiące sole.

— Odejdź, odejdź! Nie mogę znieść w tej chwili twego widoku, twojej ślicznej twarzy, twego spokoju i panowania nad sobą! Przygniataś mnie swoją wyższością na każdym kroku. O czemż ja żyję! — wołała wśród łkań coraz gwałtowniejszych Cecylia.

Amelię ogarnęło niewysłowione zdumienie.

— Co to jest? Czy ona dobrze rozumie? Ta ukochana Cesia, której przywiązania tak była pewną, okazuje jej niechęć...

Niechęć?... To więcej na nienawiść wygląda! Zrozumiała wszystko!

Bezmierna litość ogarnęła ją nad tem słabem sercem, szarpanem sępiemi szpony najniższej a razem najpotężniejszej namiętności.

Delikatnem dotknięciem położyła rękę na rozpalonem czole dziewczyny.

Łkania uciszały się powoli.

Chwilę długą trwało milczenie, przerywane spazmatycznymi westchnieniami Cecylii.

— Jak ty musisz mną pogardzać z wysokości swego olimpijskiego spokoju, — wybuchnęła z gorąco. — Nie spodziewałaś się takiej niewdzięczności z mej strony. Trudno, nie umiem być tak szlachetną, jak ty. Jak we wszystkim, tak i w tem przewyższasz mnie nieskończenie.

— Nie męcz się mówieniem, najdroższa, — prosiła z wymuszonym spokojem Amelia.

— Muszę mówić, bo inaczej ta męka wiecznego udawania, rozerwie mi piersi. Oóż ty, szczęśliwa, do której stóp ściele się wszystko, wiedzieć możesz o walkach co jak 'samum' niszczący wysuszają mózg i serce. Czy ty wiesz, że za jedno takie spojrzanie jakim patrzy na ciebie Brunon, jabym wszystkie męki piekła z rozkoszą przyjęła. Ty chłodna, panująca nad uczuciami, nie zdolna byłabyś trawić się ogniem, który mnie pożera. Alboż ty zrozumiesz wszystkie męczarnie nieodwzajemnionej miłości?...

Uśmiech łagodnej rezygnacji osiadł na ustach Amelii.

— Zbyt skorą jesteś w swych sądach, Cesi, — wyrzekła spokojnie. — Miłość własna zaślepiła nas zwykle i czyni niezdolnymi zrozumieć ten prosty fakt, że uczucia, które w nas żyją, mogą być i innych udziałem. Któż zapewnił cię, że ja jestem szczęśliwą, że kocham, wzajem kochana? Wiedz, że wszystkie walki, wszystkie męki niepodzielanej miłości które ty przenosisz, szarpały mojem sercem i może szarpia dotychczas.

Umilkła przyciskając dłonią serce, Cecylia słuchała jej osłupiała.

Jakto? Więc uroda Amelii, jej wdzięk nieporównany, powabne kształty nie uchroniły ją od losu który wedle mniemania Cecylii, był jedynie udziałem takich jak ona wydziedziczonych istot?

Spojrzała nieśmiało na przyjaciółkę. Twarz Amelii uderzała bladocią gipsowego posągu.

Spełniła tylko co najwyższe poświęcenie do jakiego dumna jej natura zdolna była.

Nie żałowała go; lecz czuła mękę skąpego, któremu wydarto najdroższy skarb w niedostępnej kryjówce przed wzrokiem ludzkim ukryty.

Ona tak ukryła na dnie serca miłość swoją.

Jak skąpiec złota, tak ona strzegła, by niezyje oko nie sięgnęło do tajników jej duszy.

Poraz pierwszy uczuła niesmak życia. Coś z jej istoty moralnej co już nigdy do niej nie wróci, oderwało się, odpadło.

Widok Cecylii sprawiał jej przymus nieznośny, nad którym zaledwie zapanować zdołała.

Cesia siedziała zgnębiona.

Dławiło ją oburzenie i gniew na samą siebie.

Co ona powiedziała tej czystej, szlachetnej istocie w chwili zapomnienia się.

Nie pamięta dokładnie, ale wie, że były tam słowa których nie powinna wyrzec nigdy.

Z nieśmiałością pokorną podniosła oczy na przyjaciółkę.

— Czy mi przebaczysz, Amelko? — wyszeptwała. — Zdaje mi się, że pamięć mego uniesienia całe życie będzie mi wstydem czoła rumienić.

Amelia siłą woli przywołała spokój.

— Zapomnij o tem — rzekła, przygarniając ją ku sobie. — Przekonałaś się, że nie ty jedna cierpisz, a więc niedarowaną jest słabością zasklepić się w samolubnym bólu jak gąsienica w swej przędzy.

— Świadomość, że inni cierpią, nie będzie dla mnie nigdy pociechą — szepnęła Cecylia.

— Owszem, wraz z doświadczeniem życia przyjdzie i rezygnacja. Nie pytaj tylko za często siebie, kędy droga do zdobycia osobistego szczęścia, bo chybisz celu z pewnością. A teraz połóż się i spocznij. Będę czuwała przy tobie. Pamiętaj, że jesteś zawsze mojem ukochanem „dzieciatkiem“ i staraj się być zdrową.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NOWINY PARYZKIE.

Paryż, 6 Czerwca.

Nim pośpieszę podać Wam, miliczytelniczy, garstkę paryzkich wiadomości, przedewszystkim chcę się wywiązać z obietnicy danej Wam w ostatniej mojej korespondencji. Mianowicie chcę opisać okazy malarstwa i rzeźby wystawione w drugim tutejszym Salonie sztuki mieszczańskim się na polach elizejskich. Dawny ten, a niegdyś jedynie uprzywilejowany Salon, posiada zawsze sobie wiernych artystów, wystawiających tu swoje dzieła. Imiona niektórych z nich przyciągają tłumy paryżan i słusznie można je zaliczyć do pierwszorzędných mistrzów dzisiejszej francuskiej sztuki. Plejadę mistrzów w Salonie na polach elizejskich stanowią Benjamin Constant, Rohegrosse, Morot, Lefevre, Henner, Vollon, Falguière, Fremiet, Gérôme, i kilku innych, a dzieła ich postaram się opisać podług odebranych wrażeń.

Najcenniejszym z tegorocznych utworów pędzla jest bezzaprzeczenia portret Benjamin Constant. Przedstawia on młodego człowieka o inteligentnej twarzy, i łagodnem miłym spojrzeniu. Doskonałość rysunku, szeroko traktowana modelacja, oraz wyborna harmonia kolorytu, tworzą z tego portretu prawdziwe arcydzieło.

Tej samej prawie artystycznej miary jest również prześliczny portret młodej dziewczyny Jules Lefebvra, portret Wł. Mickiewicza malowany przez Wacława Szymanowskiego oraz wspaniały portret mężczyzny w średnim wieku, Aimé Morot'a. Energetyczny pędzel tego artysty oprócz pysznych scen z życia wojennego, umie nagiąć się do trudnej roboty portretowej, i posiada szczególną tendencję do uchwycenia charakterystyki danej osoby, co jest drogocennym skarbem dla każdego portrecisty. Dalej idą doskonałe w wykonaniu i podobieństwie portrety: M. Baschet'a, przedstawiający melancholijne oblicze Henryka Brissona — portret Pasteur'a, wykonany przez Edwarda Fournier'a; portret damy przez A. Vollon'a przedstawiający z niezwykłą prawdą wykonania światło na jedwabnej mieniącej się tęczowemi blaskami sukni; portret Sary Bernhardt w Gismondzie przez Chartan'a oraz wspaniały prawdziwie artystyczny portret Henner'a, przedstawiający znanego mistrza w sztuce portretowania, sławnego Carolusa Durand. Twarz wielkiego artysty widziana z profilu, z siwiejącemi włosami i takimże zamaszysie podniesionym wąsem, znakomicie wykonana i efektownie oświetlona przykuwa do siebie oczy widza.

Tyle co do portretów. Natechnienie do innych kompozycji czerpali artyści z rozmaitych życiowych lub fantastycznych tematów, i z rozmaitym skutkiem.

Jednym udało się uchwycić dobrze prawdę życiową lub dać zrozumiałe pojęcie o fantazyi, za to wielu się znalazło takich, co im się ani jedno ani drugie nie udało, pomimo rozpaczliwych usiłowań.

Do tych właśnie trzeba natychmiast zaliczyć Pellez'a, który, szumnie zatytułowawszy swoje dzieło *L'humanité* dał nam kompozycję bardzo słabą tak pod względem wykonania jak i samego tematu. Jest to duży obraz przedstawiający z jednej strony grupę biedaków z zaciśniętymi dłońmi nad swą niedolą, a z drugiej kilka pięknych i strojnych kobiet dzieci i śpiącego spokojnie, dostatnio wyglądającego mieszcza, a wszystkich umieścił artysta w pięknym zielonym ogrodzie. Postać Chrystusa dominująca po nad całym obrazem nie mogła ocalić dzieła, gdyż jest również chybiona jak i cały obraz.

Dragim symbolistycznym dziełem jest *L'Angoisse humaine* Rohegrosse'a, po mistrzowsku wykonana wzruszająca i zrozumiała. Jestto upostaciowana wiecznie jedna i ta sama dążność ludzkości ku wysokim ideałom, czyli tęsknota do szczęścia, prawdy, i chwały. Do tego niedościgniętego szczęścia wszyscy tu na ziemi dłonie błagalne wyciągają i za niemgonią, często nie bacząc na tych co w tej pogoni za nieuchwytną chimera, padają i giną. Obraz przedstawia ciężkie żółte i ciemno fioletowe chmury nie-

ba, pokłębione w jedną olbrzymią i straszną masę, pomiędzy którą przesuwają się dwie postacie kobiet w długich szatach usianych błyszczącemi gwiazdami. Ku nim to z ziemi wyciągają błagalne dłonie mężczyźni i kobiety wszystkich klas społeczeństwa i rozmaitego wieku. Całość wywołuje wzruszające wrażenie, a niektóre z pojedynczych figur są wprost z życia uchwycone i po mistrzowsku wykonane.

Gérôme wystawił nową *Prawdę*, która potiała wszelkie znamienite cechy tego wielkiego artysty. *Le Paradis d'amour* Ferier'a jest dziełem, którego by się sam Rubens nie powstydził.

Również jest pięknym obraz Wencker'a, przedstawiający kilka kobiet u kąpieli.

Jest także kilka silnie dramatycznych historycznych obrazów, które nie mają na tyle ani historycznej ani artystycznej wartości, aby o nich obszernie pisać było potrzeba.

Jean-Paul Laurens wystawił duży obraz *Impératrice Irène*, i małe płótno zatytułowane *les Otages*. Jedno i drugie dzieło należy do lepszych obrazów tego artysty.

Pejzaże, sceny z wiejskiego życia i obrazki rodzajowe tworzą prawdziwe legjony obrazów, z których najpiękniejsze są utworami Harpinies'go, Thurner'a, Pouget'a i kilku innych.

Z religijnych obrazów. najpiękniejszym jest *le Christ au linceul*, Henner'a, *La vierge du Paradis* Hebert'a, i wspaniała *Modlitwa* Renard'a.

Rzeźba posiada wysokie artystyczne aspiracje. Najwięcej podobała się *tancerka* Folguière'a, a raczej hiszpańska balerina w nadzwyczajnie ekscentrycznej pozie przedstawiona. Po cichu opowiadają, że to panna Cléo Mèrode pozowała artyście i ztąd powstało owo niezwykle zaciekawienie, jakie wywołało zaraz po wystawieniu dzieło Falguière'a. Panna Mèrode otrzymała na konkursie piękności największą liczbę głosów.

L'Etoile filante Charpantiera zwraca również na siebie uwagę znawców, wraz z ładną figurką Cordonnier'a symbolizującą *Pieśń* przeznaczoną na pomnik dla Nadaud'a twórcy wielu popularnych piosenek. Fremiet dał pyszną grupę kotów; Gérôme, Gasq, Boucher i Ferrary kilka dzieł prawdziwie doskonałych.

Słowem drugi Salon posiada poważnych artystów i doskonałe dzieła, które przyczyniają się do podniesienia sztuki francuskiej, i uwydatnienia miernoty niektórych dzieł, jakie zwykle muszą się znaleźć na każdej z większych popisowych wystaw. Medal honorowy w tym Salonie przyznano Benjaminowi Constant za jego prześliczny portret wyobrażający młodego człowieka a syna artysty. Z artystycznego świata dochodzi nas wiadomość o ponownym niepowodzeniu Emila Zoli przy wyborach na członków Akademii. Na miejsce Pasteur'a wybrano Gastona Paris'a, fotel zaś po Dumas'ie zostaje nie zajęty, gdyż żaden z kandydatów nie otrzymał odpowiedniej ilości głosów. Tym razem Zola został mocno porażony swoim upadkiem gdyż przyjaciele zapewniali go o niechybnem powodzeniu.

Kwiaty usychają od nadmiernego słońca, które niemilosie grzeje, ale paryżanki pomimo to zawzięcie jeszcze walcują i polkują, kończąc wesoło karnawał wiosenny. Do dnia wielkich wyścigów, cały świat bawiący, przebywa jeszcze w murach stolicy, a z nim bale i zabawy nie ustają.

Teatr wystąpił z nowemi sztukami, jakie już do końca sezonu na afiszach pozostaną.

Manon Roland, dramat Emila Bergerat i Kamilla de Sainte Croix wystawiła komedia francuska z wielką starannością, a znakomita gra artystów uczyniła sztukę zajmującą, pomimo niektórych wad scenicznego układu, wynikłych jakoby z tego powodu, że pierwotnie sztuka pisana była jako libretto do opery. Hamlet z Mounet Souilly'm sprowadził tłumy do francuskiej Komedyi.

Opera komiczna wystawiła nową operę, kompozytora Andrzeja Messagera pod tytułem *Kawaler d'Harmental* osnutą na tle historycznej powieści Dumas'a ojca. Dzięki barwnym opisom Dumas'a, opera jest nader zajmującą, a muzyka w zupełności odpowiada charakterowi całej sztuki.

W teatrze wolnym, *Dwie siostry*, komedia trzyaktowa Gustawa Devore, bardzo się podobała.

Do wiadomości teatralnych należy także zaliczyć powrót Sary Bernhardt z Ameryki do Paryża, z ką-

jednak wkrótce wyjeżdża artystka w podróż po Francji, gdzie ma dawać przedstawienia.

Dalej koncerta polskich artystów jak, skrzypka Adamowskiego, bawiącego tu w przejeździe z Ameryki; koncert Stojowskiego i Górskiego i Saint-Saëns'a wszystkie trzy ze współudziałem panny Hellerówny, która od pierwszego swego tutaj ukazania się na estradzie zdobyła sobie nadzwyczajne powodzenie, *comme femme et comme artiste*. Wspomniałyśmy już o koncertach panny Heller i naszego wielkiego mistrza Paderewskiego, oraz kilku innych artystów polskich i francuskich. Była to prawdziwa artystyczna biesiada jaka pozostanie na długo w pamięci tych co w niej uczestniczyli.

Zabawna farsa zatytułowana *Panna X.* jaką teatrzyk Déjazet wystawił, cieszy się wielkim powodzeniem wraz z *Wielkim magazynem* wyjętym z powieści Zoli „*Au bonheur des Dames*.” Przeróbka ta — w komedii o sześciu odsłonach z wielkim zbytkiem wystawiona w Gymnase, bardzo się podobała, tak żywo i prawdziwie, przesuwają się na scenie obrazy z życia tutejszego kupieckiego i mieszczańskiego, a ześrodkowującego się w olbrzymim paryskim magazynie mód.

W przyszłej pogawędce ponieważ nowości teatralnych już nie będzie, a świat modny czyli ten o którym się najwięcej mówi i pisze rozbiegnie się daleko po za mury Paryża, pozostanie więc sporo miejsca na przegląd rozmaitych dzieł w obecnym sezonie wychodzących. Niektóre z tych dzieł warte są bliższej z nimi znajomości i oceny.

C. H.

List z Anglii.

Mamy tu pewien rodzaj burzy, którą wywołało żądanie przypuszczenia słuchaczek uniwersytetu londyńskiego do udzielenia im stopni naukowych na warunkach takich, jakie przysługują mężczyznom. W dziennikach prowadzi się polemika bardzo gorąca, szczególnie jeden ze współpracowników Timesa, Roger Whibley, nazywa to przekroczeniem odwiecznych praw podziału pracy, co wprowadzać musi w społeczeństwo zamęt, źle oddziaływający na obie strony. Odpowiedź na to wysłała od Amerykanki, bawiącej właśnie w Londynie, która wykazuje, że wszyscy ludzie mają prawo wolności do wszelkiej pracy ucziwej, przytacza jak jej rodaczki chciwie pragną wyższego wykształcenia, że ubogie i nie mające środków opłacenia nauki szkolnej, podejmują się obsługi lokalu szkolnego, co przecież ma miejsce wtedy tylko, gdy zarząd szkoły przekona się niemylnie, że kandydatka jest rzeczywiście niezamożną. Angielcy są również narodem, który wierzy w postęp, jaki daje oświata i niewątpliwie przybytki uniwersytetów otworzą się tu wkrótce dla kobiet, które właśnie wykazały, że umieją myśleć i odczuwać co jest dla umysłów ludzkich wzniosłe pięknem, oddając gorącą cześć pamięci wielkiego poety.

Dzień 23 Kwietnia jest rocznicą urodzin Shakespeara, obchodzoną zwykle bardzo uroczystie przez ten dzień cały w jego miejscu rodzinnym, Stratford, a nie tylko angielcy pragnęli, aby się to odbyło wspólnie. Amerykanie bawiący tutaj przyłączyli się do tego a dodać należy, że i kobiety brały w tem udział bardzo znaczny. Amerykanki są w ogóle wykształcone, zajmują się żywo literaturą i jedna z pośród nich przebywająca właśnie w Londynie, skreśliła w „Timesie” obraz jak jak współrodaczki garną się do nauki i zdobywają ją sobie, co daje im możność iść o własnej sile przez życie. A umieją się nie cofać przed niczem, co je wiedzie do zamierzonych celu, pracują nieraz bardzo ciężko na chleb, który by je przez ten czas przeżywił, i już to w ogóle kobiety rasy anglosaksońskiej są dzielne i wytrwałe a dodać można, że poczucie obowiązku jest tu silnie zakorzenione w klasach wszelkich i oto w pierwszych dniach maja księżna i książę Sutherland zwołali na naradę ludzi dobrej woli w celu

udzielenia pomocy dzieciom kalekom, uczęszczającym do tak zwanych „Ragged Schols,” to jest szkół gałganiarzy, bo tak odziane są biedactwa owe. Szkoły te zostały założone w 1844 r., zrazu była to instytucja bardzo małego znaczenia, która przecież wzrastając z wolna, ale ciągle, stała się wielce użyteczną i szeroko wpływ swój rozciągającą.

Przeszło 50,000 dzieci uczęszcza do tych szkół, położonych w rozmaitych miejscowościach; więcej niżeli 5,000 nauczycieli daje im naukę zupełnie bezpłatnie a między niemi 739 poświęca się całkowicie i wyłącznie tym tylko szkołom, a dodać trzeba, że bez żadnego wynagrodzenia, prócz uczucia dobrego uczynku. Sprawozdanie z ubiegłego roku wykazało, że stowarzyszenie posiada osiem własnych domów, wzniesionych na wsiach wśród okolicznych, lub nad brzegiem morza; trzy z pośród nich są przeznaczone wyłącznie dla kalek, a obecnie budują się cztery nowe. Księżna i inne panie dobrego serca składają się na ten fundusz, a kapłani okoliczni zajmują się stanem tych młodych duszyczek, ukazując im niebo nad głowami.

Czy dobroczynność taka to nie najwyższa zasługa obywatelska? Na pochwałę kobiet angielskich i to dodać trzeba, że są niemal wszystkie pracowite i dla tego nie pochlania ich pragnienie rozrywek, a praca ich oprócz spełniania obowiązków rodzinnych, daje im to jeszcze, że nigdy nie dręczy je nuda, która jest złą doradczynią leniwych. Wyrób koronek wszedł można powiedzieć w modę. Szkoła haftu w Manchester ma zawsze liczny zastęp uczennic i jeżeli by ktoś, ruszając ramionami powiedział, że jest to pracowite próżnowanie, można mu odpowiedzieć, że to przedewszystkiem takie dobre zajęcie czasu, które nudy nie dopuszcza, więc broni od pragnienia lekkomyślnych rozrywek.

Wystawa rolnicza otwarta w tych dniach w okolicach Londynu, nie zbyt zajęła mieszkańców stolicy, zwiedził ją przecież zaraz w dniu pierwszym książę Walii z małżonką, oraz znaczna liczba pań i panów, posiadających dobrą ziemię, a między wystawcami odznaczyła się miss Eleonora Ormerod, wystawiając bardzo znaczną, bo sto okazów mieszczącą kolekcję owadów, szkodliwych dla rolnictwa, a okazy te będą po ukończeniu wystawy umieszczone w gmachu uniwersytetu w Edynburgu. Wystawa kwiatów przedstawia czarująco piękny widok, wystawa ptactwa domowego miała co ukazywać gospodyniom, bo mieściło się tu wiele gatunków przyswojonych z dalekich osad Anglii. Wystawa indyjska, urządzona na West Kensington ścigała za to tłumy ludzi; mieścił się tu między innymi młyn dyabelski ogromnych rozmiarów, aż naraz zatrzymał się nagle. Osoby mieszczące się w wagonach, które unosiły pasażerów drogą powietrzną, blisko siedemdziesiąt osób, nie mogło się z nich wydobyć i położenie stało się nie przyjemnem, zwłaszcza gdy po zachodzie słońca zciemniło się a nadzieja prędkiego wyzwolenia się z tej pułapki nadziemskiej nie uśmiechała się bynajmniej.

Każdy też kto miał rodzinę, mogącą niepokoić się o niego skreślił ołówkiem choć słów kilka na kartce z pugilesu wyrwanej i rzucał ją na dół, gdzie służba dyabelskiego młyna zbierała je i odsyłała wedle adresu. Zarząd starał się też o ile można złagodzić niemiłe położenie, światło elektryczne paliło się przez noc całą, orkiestra przygrywała a kilku zręcznych i odważnych ludzi ze służby miejscowej dostało się po drabinach do wagonów, aby uspakając wystraszonych, a jeden z podróżników nadpowietrznych spuścił się na dół po osi koła z wysokości 150 stóp, ale nikt więcej nie chciał się narażać na tę wyprawę. Dopiero gdy słońce weszło można było dobrać się przyczyny wypadku; było to jakieś zaplątanie się łańcucha, a uwięzienie to pod niebiosami, trwało do południa dnia następnego, zatem podróżnicy nadpowietrzni ośmiedzieli piętnaście godzin zapewne nie zbyt przyjemnego przebywania w sferach nadziemskich.

Już to zdobycze nauki muszą jak wszelkie inne opłacać się niejednym trudem, niejedną walką z żywiołami tajemniczymi, nad którymi człowiek chce zapanować i trzeba nam powiedzieć tu sobie, że nie darmo nam się niedostaje.

Wyprawa naukowa wysłana z Londynu do Afryki z polecenia Towarzystwa *Royal Society* z celem poznania fauny słodkich wód jeziora Tanganika, do-

sięgnęła w grudniu ubiegłego roku do miejscowości Zomba w Brytańskiej Afryce Centralnej. Z powodu przecież, że musiał się tam czas długi zatrzymać naczelnik jej Moore ze względu że Arabowie zagradzali mu drogę, rozeszła się półgłaska o jego śmierci; lecz obecnie doszły już do Londynu wieści, że zdrów i swobodny znajduje się już nad jeziorem Tanganika i wkrótce będzie mógł się oddać badaniom zoologicznym, co ucieszyło wielce wszystkich nie tylko znajomych jego. Królowa Wiktoria przesłała mu własnoręczny list, w którym dziękuje, że jego szlachetne prace naukowe podnoszą wśród narodów Europy sławę Anglii i cześć jej synów.

Henryk.

Z bieżącej chwili.

— W radzie miejskiej dobroczynności podjęto sprawę wyjednania funduszu na urządzenie i utrzymanie na początek dwóch stacyi pogotowia ratunkowego, z których jedna mieścić się ma przy szpitalu Dzieciątka Jezus, druga na Pradze. Projekt ma być wkrótce wypracowany.

— W ochronie przy ulicy Tarczyńskiej, utrzymanej kosztem p. Erazma Jerzmanowskiego, odbyła się wizyta w której brali udział p. p. Jurkiewicz prezes wydziału ochron, Emilian Konopczyński, Dawid Leonard i B. Knoll, a to w przytomności opiekunów tego zakładu: ks. Seroczyńskiego i Józefa Jarmunta. Do ochrony tej uczęszcza 224 dzieci, a to: w oddziale I chłopców 25, dziewczątek 30; w oddziale II chłopców 40, dziewcząt 45, w oddziale III chłopców 35, dziewcząt 49.

— Z d. 5 czerwca rozpoczęło się wysyłanie dzieci z miasta naszego na kolonie letnie. Pierwszą gromadkę, liczącą 50 chłopców, wysłano do Ciechocinka; taka też jest liczba dziewczynek, które wyjechały do dóbr Leszno. Na intencją aby służyło im tam zdrowie ks. Władysław Szeżeński odprawił uroczystą wotywę w kościele pokarmielickim na Krakowskim Przedmieściu.

— Towarzystwo przeciwebracze odbyło pod przewodnictwem hr. Czackiego posiedzenie członków Towarzystwa. Do komitetu wybrano p. p. Ignacego Baranowskiego, Karola Szlenkiera, Zygmunta Twarowskiego i Juliana Różyckiego. Na zastępców przyzwano p. p. Franciszka Olszewskiego, i Edwarda Czajkowskiego; na kasyerów p. p. Aleksandra Czajewicza, Popławskiego i Antoniego Połanowskiego. Towarzystwo ma obecnie pod zarządem swoim 4 przytułki noclegowe, 9 tanich garni kuchni i herbaciarni, 3 domy zarobkowe i 2 ambulatorya. W okresie sprawozdawczym w przytułkach noclegowych mieściło się 158,089 osób dorosłych i 6,071 dzieci. Nocleg w przytułku kosztuje wraz z herbatą 4 kop. Komitet prosi, aby osoby dobroczynne nabywały w kancelaryi Towarzystwa (Podwałe, 27) bilety na bezpłatne obiady w cenie czterech i pół kop. i dawały je biednym zamiast pieniędzy. W domach zarobkowych znalazło pracę 4,678 mężczyzn i 5,561 kobiet, a wyrobione tam przedmioty przedstawiają wartość 13,002. Komitet pragnie aby z czasem mógł być przyjmowanym do domów zarobkowych każdy, kto pracować pragnie a zajęcia znaleźć sobie nie może. Dochody Towarzystwa przyniosły 38,148 rs. Majątek Towarzystwa przedstawia 81,876 rs. Członków rzeczywistych jest 432, zwyczajnych 170 rs. Komitet przewiduje że budżet roku przyszłego przedstawi 51,037 rs., dochodu, a 55,867 rozehodu.

— Zarząd warszawskiego Towarzystwa ogrodniczego uchwalił nowy konkurs na napisanie nowego podręcznika dla włóścian o uprawie warzyw. Autor najlepszej pracy otrzyma 100 rs., przecież Towarzystwo zastrzega sobie prawo wydrukowania na swój rachunek 3,000 egzemplarzy, prace nadsyłać należy do zarządu Towarzystwa najpóźniej do dnia 1 kwietnia 1897 rs. Staranie Towarzystwa żądającego aby magistrat miasta udzielił mu na rok jeden placzyk przed Żelazną Bramą dla sprzedaży owoców i warzyw, nie zostało uwzględnione.

— Pod przewodnictwem p. Józefa Rawicza odbyło się doroczne zgromadzenie członków Towarzystwa ratowania tonących. Towarzystwo założyło w roku zeszłym nową stację na lewym brzegu Wisły przy ulicy Tamka, na prawym przy moście kolejowym. Obok tego zaczęło Towarzystwo rozszerzać broszurki, uczące środków ratowania sposobem najprostszym; dochody Tow. przewyższyły w roku zeszłym wydatki tak, że fundusze pozostałe na rok bieżący przedstawiają sumę 1,262. Zarząd postanowił sprowadzić z Kijowa łódź ratunkową, której wielką zaletą jest niezwykła lekkość, obok tego urządzono aby fundusze Towarzystwa podzielić na kapitał żelazny, zapasowy i rozechodowy. Zarazem urządzono aby corocznie przeznaczać w miarę możliwości po 1,000 rs., na rozleglejszą działalność Towarzystwa, tak w mieście naszym jak i na prowincjach; tam zaś gdzie wypadki utonięcia bywają częste, zarząd pragnie utworzyć stacje ratunkowe, obostrzając zarazem zakaz nie pozwalający przewoźnikom wynajmowania łodzi osobom małoletnim. Do zarządu wybrano ponownie p. p. Miłobędzkiego i Pronaszko, oraz na miejsce usuwającego się p. Kwiecińskiego, p. Rawicza młodszego na zastępców p. p. Gerlacha i Lisowskiego.

— Zarząd Muzeum przemysłu i rolnictwa idąc za przykładem wystawy higienicznej zaprowadził dla rzemieślników i młodzieży warszawskiej bilety

po cenie niższej na wystawę umeblowań stylowych.

— Idąc za przykładem Warszawy właściciele fabryki w Markach p. p. Briggs i Posselt otwierają w tej osadzie schronienie dla dzieci robotników, pracujących dzień cały po za domem. Na początek schronienie przyjmować będzie 50 dzieci, lecz stopniowo rozszerzać się ono będzie; dwie dozorkynie czuwać mają nad dziećmi, które otrzymywać będą całodzienne pożywienie.

— Przy zbiegu rzek Niemna i Wilii znajduje się na drugim brzegu Niemna niby wieś, niby miasteczko zwane Aleksota, a godne zwiedzenia dla jej pięknego położenia. Otóż w roku przyszłym ma być urządzona tam wystawa rolnicza a to staraniem obywateli, którzy zebrani w tym czasie na wybory do Tow. Kredytowego Ziemskiego w Suwałkach, postanowili aby odbyła się w roku przyszłym wystawa rolnicza w Aleksocie. Aby zamiar mógł się spełnić, zobowiązali się złożyć na ten cel 3,500 rubli.

— Pomiędzy właścicielami fabryk a robotnikami zdarzały się nieraz zatargi z powodu iż ci robotnicy nie chcieli łamać nakazów religii pracując w dni świąteczne. Urząd do spraw fabrycznych w Piotrkowie rzecz podjął i wykazał, że praca w dni świąteczne była by lekceważeniem przepisów kościelnych, zatem zarządy fabryczne nie mają prawa

znaglać robotników do tej pracy, ani nakładać za to kar żadnych.

— Doktor H. Dobrzycki wydał dzieło „Zdrowiska, zakłady lecznicze i klimatyczne stacje.” Opisane tam są: Birsztany, Busk, Ciechoćinek, Czarnecka Góra, Druskieniki, Grodzisk, Inowłódz, Nałęczów, Nowe miasto, Ojców, Otwock, Pohulanka, Sławinek, Sławuta, Solec i Szepetówka. Bardzo ważna dla czytelników jest przedmowa, w której autor wkłada obowiązek moralny na właścicieli tych miejscowości, aby urządzone były dogodnie, bo wtedy osoby szukające pomocy dla zdrowia nie będą wyjeżdżać zagranicę.

— Dzienniki zagraniczne donoszą na podstawie sprawozdań urzędowych w Brazylii, że położenie wychodźców naszych jest bardzo smutne, gdyż krajowcy przyjmują bardzo nie chętnie obcych przybyszów a obok ogromnej drożyzny zarobki są tam bardzo niskie.

Do dzisiejszego numeru „Bluszezu“ dołącza się: ark. 6-ty powieści p. t. **Fata Morgana**, przez E. Wernera. Przekład z niemieckiego.

Cena niższa rs. 5 (dotychczasowa była rs. 9) pocztą rs. 6.

Sprzedaje się na rzecz rodziny pozostałej po zmarłym autorze-wydawcy Dr Starkmanie dzieło p. t.

ENCYKLOPEDIA ILLUSTROWANA Medycyny i Hygieny Popularnej

według dzieła D-ra PAWŁA BONAMI Laureata Akademii Medycznej w Paryżu,

w opracowaniu D-ra Józefa Starkmana.

31 zeszytów zawierających 90 arkuszy druku w dużym formacie 8-o i 160 rycin objaśniających.

Można dzieło to nabyć od razu za rs. 5 w Warszawie (6 rs. z przesyłką pocztową) lub też częściowo po 6 zeszytów naraz, wnosząc za takowe po rs. 1 w Warszawie (rs. 1 kop. 25 z przes. poczt.), ostatni 31 wydany będzie bezpłatnie.

Prenumeratorowie, którzy zalegli w odbiorze zeszytów, mogą nabyć obecnie zeszyty po kop. 16 w Warszawie a 20 k. pocztą — z prowincyi uprasza się żądać najmniej 5 zeszytów cd razu.

Dzieło to zawiera niezbędne dla każdego wiadomości z Medycyny i Hygieny, wyłożone w sposób jasny i przystępny, głównie zaś sposoby udzielania pomocy w razie nagłej choroby i w braku lekarza.



TREŚĆ: Pogawędka, przez ?? — Druga wystawa higieniczna w Warszawie, przez W. Nowickiego. — Spoczynek daj! przez Antoniego Pileckiego. — Kędy droga? Powieść współczesna, przez Wandę Grot-Bęczkowską (dalszy ciąg). — Nowiny paryżkie, przez C. H. — List z Angli, przez Henryka. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: **Fata Morgana**, powieść, przez E. Wernera. Przekład z niemieckiego, ark. 6-ty. — Przegląd mód. 75 wzorów i robót z opisem Sekretu gospodarskie. — Dyspozycja stołu.